OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

Łódź 4.XI.26

ROK IV | ŁÓDŹ, CZWARTEK, 4 listopada 1926 roku. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 306

Krwawe zaburzenia we Włoszech
z powodu zamachu na Mussoliniego.
Rząd francuski wyciągnie konsekwencje.

Rzym, 3 listopada.

Dzienniki donoszą o zajściach na prowincji. W Neapolu, jak donosi „Lavoro d'Italia", zdomolowane zostały mieszkania b. właściciela „Matina" Satafriogla, dwóch adwokatów i filozofa Croce.

W Genewie wdarł się tłum do drukarni „Lavoro d'Italia" i zniszczył ją. Następnie chciał tłum faszystów zdemolować dom przywódcy opozycji deputowanego Rossi, lecz został przez wojsko odpędzony. Przy starciu między faszystami i karabinerami, został zabity jeden karabinier i dwóch faszystów. 7-iu karabinierów odniosło rany, w tem 3-ch ciężkie.

W Wenecji zdemolowano drukarnię dziennika demokratycznego „Gazetino", dalsze wydawanie tego pisma zostało przez prefekta zabronione.

W Cagliari, zastrzelił sardyński deputowany Sulli faszystę, który chciał się wedrzeć do jego mieszkania. Faszyści usiłowali następnie zlynczować deputowanego, któremu przyszła z pomocą policja i tylko w ten sposób uniknął śmierci.

„Giornale d'Italia" ogłasza listę dzienników, które czasowo nie mogą się ukazywać. Oprócz pism komunistycznych socjalistycznych i demokratycznych, na liście tej znajduje się także kilka organów popularów. Zamiar faszystów, ażeby wystawić listę proskrypcyjną tych osób, które życiem swoim odpowiadać mają za życie Mussoliniego, został rozmaicie wykorzystany.

W Ferrarze naprzykład ukazały się dzisiaj rano na murach miasta plakaty, podpisane przez najbardziej znanych

przywódców socjlistycznych,

następującej treści:

„Obywatele! Należeliśmy do antyfaszystowskich grup i partji, ale dzisiaj, po nowym zamachu na Mussoliniego, czujemy się w obowiązku oświadczyć wobec całego społeczeństwa,

że porzucamy niskie idee, ponieważ doszliśmy do przekonania, że szerzenie tych idei przynosi szkodę ojczyźnie i prowadzi do zbrodniczych czynów"

Pod pisani pod tem oświadczeniem, pozostają pod ścisłą kontrolą faszystów, aby upewnić się, czy **nie chodzi tu o akt podstępu.**

Paryż, 3 listopada.

Wypadki nad granicą włoską w Ventimiglia skłoniły Quai d'Orsay do wdrożenia śledztwa. Półurzędowo podają, iż naruszenie eksterytorjalności konsulatu francuskiego, zwłaszcza wobec coraz częściej powtarzających się podobnych wypadków, oraz wobec nagonki prasy faszystowskiej, nie może być w dalszym ciągu tolerowanem. Nagonka prasy faszystowskiej musi spotkać się z należytą odprawą władz francuskich i opinji publicznej Francji.

Londyn, 3 listopada.

Policja kryminalna urządziła w dzielnicy włoskiej Londynu obławę, spodziewając się wyłowić ewentualnych spiskowców przeciwko Mussolinienu, względnie jego wrogów politycznych. Stoi to zapewne w związku z przypuszczeniami policji włoskiej, która sądzi, iż nici ostatnich zamachów na Mussoliniego prowadzą do Paryża i Londynu.

Kiedyż będzie we zwyczaju,
By pierwszeństwo mieć dla kraju!



GDY WĘGLOWI „PRODUCENCI"
NA PODWYŻKĘ MIELI CHĘCI,
WNET PROTESTÓW POWSTAŁ GŁOS
— DZISIAJ WĘGIEL JAK NA LEKI:
I KOSZTOWNY I DALEKI,
A PRZYMROZEK SZCZYPIE W NOS...

ALE ZATO HONOR MAMY,
BO NA EKSPORT WYSYŁAMY!
(NADPRODUKCJI JEST TO ZNAK)
ZAŚ BY LICHWY ZGNIEŚĆ HYJENĘ
MAKSYMALNE SĄ JUŻ CENY,
(TYLLKO DO NICH... WĘGLA BRAK).

ALE OTO KONIEC BIEDZIE,
BO NADESZŁY ZAPOWIEDZIE,
ŻE W PRZECIĄGU AŻ DWUCH DÓB
BĘDĄ W NASZE TYLKO STRONY
PEŁNE WĘGLA SZŁY WAGONY...
CHCESZ PÓŁ ĆWIARTKI? — TO SE KUP!

PO TYM CZASIE JEDNAK ŚCIŚLE
ZA GRANICĘ ZNÓW SIĘ WYŚLE,
— ZNÓW DO KRAJU PRZEZ DNIA ĆWIERĆ...
I TAK ZAWSZE, I TAK WSZĘDZIE
„DOOKOŁA WOJTEK" BĘDZIE,
AŻ ZAMARZNIE SIĘ NA ŚMIERĆ!



Olbrzymia kradzież
w kościele Marjackim w Krakowie.
Łupem świętokradców padły drogocenne wota.

Kraków, 4 listopada.

Wczoraj rano po otwarciu kościoła Marjackiego o godz. 6 rano służba kościelna zauważyła pewien nieład na jednym z bocznych ołtarzy, gdzie mieści się obraz św. Teresy, obwieszony wotami. Po chwili przekonano się, że obraz **został okradziony z wotów.**

Natychmiast zawiadomiono policję śledczą, która wysłała swoich urzędników. Stwierdzono, że łupem opryszka padły następujące wota: **3 branzoletki złote z ametystami, 6 srebrnych z kamieniami gładkiemi, 8 złotych łańcuszków, 6 łańcuszków srebrnych, 3 zegarki złote, 3 srebrne zegarki, 13 pierścionków złotych, między niemi jeden pierścionek z brylantami, 2 sygnety złote, 4 pary kolczyków złotych, 1 sznurek korali kryształowych, 1 krzyż z masy perłowej, 1 broszka złota, 1 medal złoty, 1 medalik złoty, 1 serduszko złote, 1 dewizka złota i 1 serce pozłacane.**

Kradzieży musiał dokonać „fachowiec", gdyż mniej wartościowe wota pozostawił. Nie był widocznie zadowolony ze swego łupu, gdyż usiłował włamać się jeszcze do skarbonki, która umieszczona jest przed ołtarzem. Operacja cynicznemu złodziejowi się nie udała, gdyż zawartość skarbonki pozostała nienaruszoną. Widocznie złodziej złamał sobie dłuto, którem usiłował dokonać włamania. Prawdopodobnie złoczyńca musiał zakraść się wczoraj z wieczora do kościoła i ukrywszy się, doczekał nocy, pod osłoną której dokonał następnie swego zbrodniczego czynu. Rano zaś po otwarciu świątyni wymknął się cichaczem na ulicę.

Wartość skradzionych wotów dotychczas nie zdołano ustalić.

Wypito miodu za 125,000.
10.000 świec iluminowało zamek Radziwiłłów

—:o:—

Niesamowite informacje „Matin'a" o wizycie marsz. Piłsudskiego w Nieświeżu.

Paryż, 3 listopada.

Paryski „Matin" w artykule zatytułowanym „Marszałek Piłsudski nigdy nie myślał o przywróceniu monarchji w Polsce" zaprzecza poprzednim przesadnym i kłamliwym informacjom, jakie przedostały się do prasy francuskiej drogą na Berlin i Londyn.

Dziennik pisze o odwiedzinach marszałka Piłsudskiego w Nieświeżu w następujący sposób:

Delegaci całej arystokracji polskiej w liczbie 400 przybyli ze wszystkich stron Polski dla zamanifestowania swej lojalności względem naczelnika rządu, którego idee liberalne i demokratyczne były często wyzyskiwane przeciw niemu przez żywioły konserwatywne kraju. Chodzi więc o zwrot nader doniosły ze strony klasy bardzo jeszcze wpływowych w kraju.

Jako przepych, manifestacja ta przypomniała najwystawniejsze uczty wydawane w Polsce w XVII wieku na cześć nowych monarchów.

Wypito tam za 125.000 złotych starego miodu, liczącego dwa wieki i zachowanego od epoki dawnej Polski niepodległej na uroczystości koronacyjne.

Zgodnie też z dawnym ceremonjałym dworu polskiego zamek w Nieświeżu z lekceważeniem wszelkiego oświetlenia elektrycznego iluminowany był 10.000 świec woskowych.

Lokaje podawali marszałkowi Piłsudskiemu, siedzącemu na honorowem miejscu półmiski obciążone całemi dzikami i sarnami.

Prawdopodobnie to ta etykieta i to menu królewskie spowodowały pogłoski o przyszłym zamachu stanu monarchistycznego".

Ta niezwykła opowieść paryskiego dziennika to już nie zwykłe kaczki dziennikarskie, ale wręcz dzikie kaczory..

Włamywacze grasują.
Dwa wypadki w ciągu dnia

Łódź, 4 listopada.

W dniu wczorajszym włamywacze łódzcy dokonali dwuch wypraw złodziejskich, które przyniosły im obfity połów.

W godzinach wieczornych przy pomocy wytrychów dostali się do mieszkania p. Emilji Majer przy ulicy Nawrot nr. 20, gdzie korzystając z nieobecności domowników skradli z szuflady 63 dolary, 365 złotych i 4.000 rubli rosyjskich.

Prócz gotówki łupem ich padł kołnierz futrzany oraz materjały jedwabne.

Drugi występ złodziejski odbył się w mieszkaniu p. Nory Ulram przy ulicy Piotrkowskiej 102. Również i w tym wypadku włamywacze dostali się do mieszkania przy pomocy wytrychów. Łupem ich padła garderoba wartości kilkunastu tysięcy złotych.

O obu kradzieżach powiadomiono policję, która sprawców eenrgicznie poszukuje.

Komornik — złodziejem.
Zdefraudował kwoty, ściągane od płatników.

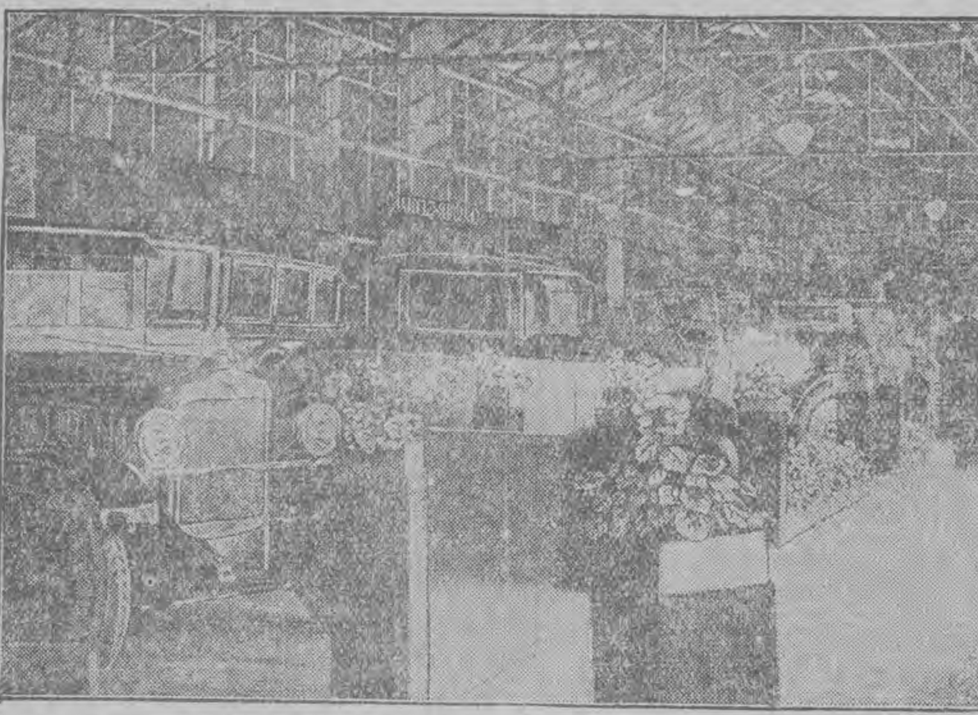
Poznań, 4 listopada.

W sądzie poznańskim wykryto nowe sprzeniewierzenie, popełnione przez starszego sekretarza sądu apelacyjnego i równocześnie pełniącego obowiązki komornika, Witolda Gromadzkiego. Jako komornik zdefraudował kwoty, ściągane od płatników, wynoszące kilkadziesiąt tysięcy złotych. Defraudanta aresztowano.

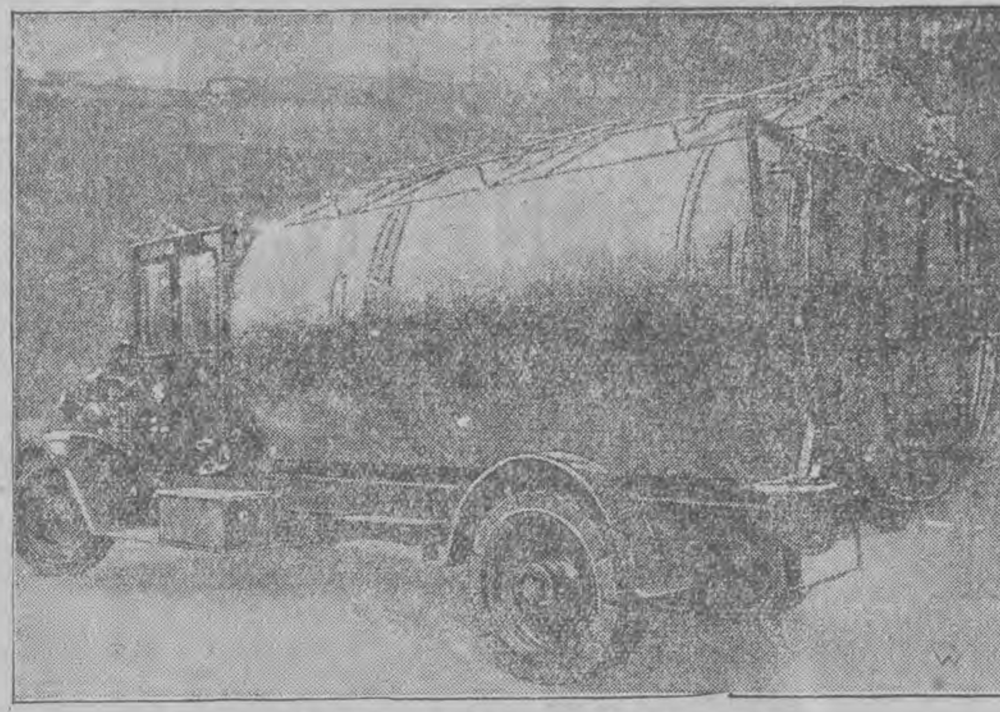
Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku walutowym w Łodzi kurs dolara w obrotach prywatnych wynosił 9.01 w placeniu i 9.02 w zaofiarowaniu. Tendencja spokojna. Materjału poddostatkiem.

Z międzynarodowej wystawy automobilowej w Berlinie.



Fragment hali ogólnej wystawy.



Oryginalny młyn samochodowy.

Polska liczy 33 procent analfabetów.

—:—

Najmniej analfabetów jest w Poznańskiem i na Pomorzu.

Do wielkich zadań, które stoją przed narodem polskim należy zaliczyć usunięcie braków w umiejętności czytania i pisania. Liczymy bowiem **aż 32,8 procent osób, które absolutnie ani czytać ani pisać nie umieją.** Jest to procent naprawdę bardzo wysoki.

Kraje z wysoką kulturą w Europie Szwajcarja, kraje skandynawskie, wogóle już swoich analfabetów nie obliczają, a jeśli w krajach tych znajdują się osoby nieumiejące czytać, to rekrutują się **albo z pośród absolutnie nienormalnych, lub też z osób, które z czasem nau czonej sztuki czytania już zapomniały,** zresztą ilości ich są tak znikome, że tworzą zaledwie drobne części ich społeczeństw wyrażane w promilach.

Różnorodność umiejętności nauki czytania i pisania na obszarze Rzeczypospolitej jest bardzo wielka. **Poznańskie ma najmniej analfabetów, bo zaledwie 3,7 proc., Pomorze 5,2 proc., stolica państwa Warszawa liczy ich 15,6 proc. Polesie 71 proc., podobne stosunki panują na Wołyniu i w woj. Nowogrodzkiem.**

Z ogólnej liczby ludzi danego wyznania w Polsce, ilości analfabetów wyrażone procentowo są też bardzo różne. **Analfabetów wyz. rzymsko-katolickiego jest 24,7 proc., wyz. żydowskiego 28,3 proc., wyz. prawosławnego 72 proc., wyz. grecko - katolickiego 48,4 proc., wyz. ewangielickiego 12,5 proc.** Procent analfabetów innych wyznań wynosi 41,6 proc.

Ilość analfabetów kobiet jest znacznie większa od ilości mężczyzn. I tak, z pośród wszystkich mężczyzn, którzy ukończyli 10 rok życia mamy 29,4 proc. analfabetów, z pośród wszystkich kobiet, które ukończyły 10 rok życia 35,8 proc. W wojew. poleskim cyfry te wynoszą dla mężczyzn 60 proc. dla kobiet 80 proc.

Tak przedstawiała się sprawa analfabetyzmu w Polsce w roku 1921. Od tego czasu zaszła pewna zmiana na lepsze — wyników zmniejszenia analfabetyzmu, tymczasem — jednak, jeszcze nie można ustalić.

W innych krajach Europy ilości analfabetów przedstawiają się następująco: w Bułgarji: mężczyzn 53 proc., kobiet 89 proc., w Rosji: (podług danych z 1898 r.) m. 63 proc., k. 83 proc., w Portugalji: m. 46 proc., kobiet 79 proc., w Grecji: m. 42 proc., k. 80 proc., w Belgji: m. 24 proc., k. 26 proc., we Francji: m. 12 proc., k. 12 proc., w Finlandji: m. 70 proc., k. 70 proc.

Danych tych absolutnie z danemi co do Polski porównywać nie można, gdyż zachodzą tu różnice, przy rachubie ludności, w Polsce odrzuca się dzieci do 10 roku życia w innych krajach do 5 roku życia.

Nie zajmujemy ostatniego miejsca w Europie. Są kraje, które posiadają wiecej analfabetów od nas.

Bar w parlamencie angielskim nie zostanie zlikwidowany.

—:o:—

Wnioskowi antyalkoholicznemu urządzono uroczysty pogrzeb.

Londyński parlament jest na cały świat znany z humoru, to też nieraz ściany jego wprost pękają ze śmiechu, idącego ze wszystkich ław poselskich. Jednakowoż posiedzenie, jakie się odbyło 26 października, rozpoczęło się w nastroju nieprawdopodobnej powagi.

Zaraz na początku wystąpił bardzo szanowny poseł z partji pracy, dr. Salter, zdecydowany przeciwnik alkoholu. Miał on usprawiedliwić się przed parla mentem z tego, że na jednem z zebrań, na którem przemawiał, oświadczył, że już bardzo wielu posłów do parlamentu — i to ze wszystkich stronnictw — wi dział nieraz w stanie najdoskonalszej nietrzeźwości.

Ale poseł Salter widać jest niepoprawny, bo nietylko podtrzymał w całości oskarżenie, mimo, że przedtem wielu posłów zwracało się doń prywatnie z prośbą o odwołanie, — lecz kategorycznie oznajmił, iż gotów jest nazwać każdego pijanego posła z imienia i nazwiska. Dr. Salter dodał jeszcze do tego, że inni, po słowie wiedzą doskonale, że on ma rację, i tylko obłuda przez nich przemawia, kiedy żądają od niego, by w obronie honoru parlamentu swe oskarżenie odwołał.

Najdokuczliwsze jednak z przemówienia dr. Saltera było żądanie, by z gmachu parlamentu usunąć bar, w którym zdaniem mówcy, większość posłów przesiaduje dniami i nocami. Żądanie to wywołało niesłychaną wrzawę; posypały się okrzyki oburzenia. Posłowie jeden po drugim zaczęli się podnosić z ław i prosić o głos.

Pierwszy po Salterze mówił nestor angielskich parlamentarzystów, 80-letni Ire O'Connor; prosił on o to, żeby w ma lowaniu rzeczywistości zanadto nie przesadzać; wprawdzie niektórzy posłowie istotnie piją, ale za dawnych czasów upijało się ich *znacznie więcej, niż dzisiaj.*

Później przemawiał inny poseł; zape wnił on, że posłowie angielskiego parlamentu są nagół bardzo skromni; ale jeśli się zdarzy wśród nich wypadek, że któryś popełni „odskok", nie trzeba się tym zbytnio przejmować, bo jest to naturalny wynik obcowania 600 ludzi z sobą w ciągu lat w pracy czy przy rozrywce.

Te przemówienia bardziej widać utrafiły w smak pralamentu, bo nietylko nie pozwolono już więcej d-rowi Salterowi przyjść do słowa, lecz urządzono natychmiastowy pogrzeb jego wniosku.

Gdy stwierdzono, jaki był wynik głosowania na sali posiedzeń zapanował na strój arcywesoły: posłowie zaraz poszli do baru, nad którym jeszcze przed chwilą wisiał straszny miecz Damoklesa.

Sprzykrzyła mu się Holandja

i ma zamiar przenieść się do Szwajcarji.

W północnych Włoszech od szeregu dni mówi się tylko o tem, że do Szwajcarji nad brzeg jeziora Maggiore przybędzie wkrótce b. cesarz niemiecki, Wilhelm. Już od dawnego czasu zaufani b. cesarza przygotowują dlań z tej racji przytulne miejsce w okolicach Locarno.

Trzy lata temu poddany niemiecki, baron von Heydt, zamieszkały w Holandji, kupił w tych okolicach znaną posiadłość, w której przed wojną światową mieściła się lecznica dla jaroszów, tak sumiennie przeprowadzających kurację, że z powodu bojkotowania przez nich szat policja szwajcarska lecznicę z uwagi na jej nieobyczajność zamknęła.

Heydt zbudował najpierw na tym miejscu wielki pałac, potem zaś dokupił bardzo duże place i dziś jeszcze nabywa coraz to nowe, tak, że w tem miej scu powstała właściwie wielka kolonja niemiecka.

Obecnie b. kronprync stale tę miejscowość odwiedza, sam mieszkając niedaleko; w pałacu samym osiadł młodszy jego brat; przewijają się tam pozatem masy polityków i wybitnych niemieckich osobistości; okolica wskutek tego coraz więcej i rocaz częściej słyszy o Hohonzollernach.

Opowiadają też, że Wilhalm II-go, któremu się po ośmioletnim pobyt w Holandji **sprzykrzył bardzo, ma zamiar opuścić Doorn i przenieść się do Szwajcarji, do zbudowanego przez Heydta zamku. Podobna sam Wilhelm i jego otoczenie uważają, że państwa koalicji** nic mieć nie będą przeciwko tak niewinnej przeprowadzce do Szwajcarji.

Tajemnice „cudów" fakira.

—:—

Zdobył je student amerykański, demonstrując te same „sztuczki".

Mniej więcej temu cztery miesiące przybył do Stanów Zjednoczonych fakir hinduski Rahman - Bej, który wsławił się tam swymi „cudami". Rahman-Bej wprowadzał się najpierw w stan kataleptyczny, poczem polecał się zamykać w bardzo szczelnej i ciasnej trumnie, w której pozostawał aż do 30 minut.

Lekarze amerykańscy uważali to do świadczenie za zupełnie nie dające się wytłomaczyć i nazwali właściwości Rahmana-Beja zdolnościami „nadludzkiemi". Młody student amerykański Henryk Hondini postanowił dowieść, że w doświadczeniach hindusa niema nic nadnaturalnego i, podjąwszy się dokonać tego samego co fakir, przewyższył go trzykrotnie.

Doświadczenia swego dokonał Hondini w basenie kąpielowym hotelu Shelton w New-Yorku w obecności i pod kontrolą wielu lekarzy i przyrodników oraz niedozwonych reporterów.

Skrzynia, do której miał wejść Hondini została uprzednio starannie zbadana przez ekspertów i lekarzy. Nie było w niej żadnego naczynia z tlenem ani nie było możności doprowadzenia tlenu z zewnątrz. Hondini wziął ciepłą kąpiel, kazał się dobrze wymasować i ubrany tylko w spodeńki kąpielowe położył się w skrzyni na wznak, mocno wyciągając mięśnie rąk i nóg.

Z góry zaznaczył on, że całe jego doświadczenie polegać ma na doskonałej umiejętności równego i powolnego oddechu, który jaknajmniej męczy płuca. Po ułożeniu Hondiniego w skrzyni przyśrubowano wieko trumny i opuszczono je w wodę basenu.

Hondini mógł się komunikować ze światem zewnętrznym przy pomocy telefonu i dzwonka alarmowego. Na jego sercu ułożono niedawno wynalezione aparat elektryczny, liczący ilość uderzeń serca na minutę.

Dopiero po godzinie, minucie i 35-ciu sekundach Hondini dał znak przy pomocy dzwonka, aby go wydobyto. Oczywiście dokonano tego niezwłocznie. Natychmiast badano mu puls, który jednak był tak szybki, że nie dawał się dokładnie zliczyć. Po upływie 90 sekund puls spadł do 140 uderzeń. Po godzinie Hondini czuł się zupełnie rzeźkim i wypoczętym.

Doświadczenie Hondiniego ma bardzo duże znaczenie naukowe. Dowodzi ono, że ludzie zatopieni w łodzi podwodnej lub zasypani w kopalniach mogliby żyć o wiele dłużej i częściej doczekać się ratunku, gdyby nie tracili zimnej krwi i potrafili oszczędnie zużywać tę ilość tlenu, która im pozostała.

Człowiek potrzebuje przeciętnie na godzinę 29 stóp sześciennych powietrza. Z tej ilości wdycha półtorej stopy czystego tlenu i wydycha 1,25 stopy dwutlenku węgla.



— Może znasz jakiś środek nasenny?
— Owszem: łóżko lub otomana...



— Słyszałeś, X. znowu napisał pięcioaktową sztukę...
— Cóż dziwnego, przecież jego ojciec ma skład papieru...

Nieudana wyprawa włamywaczy do składu manufaktury.

:o:

Złodzieje, spłoszeni przez policję, skryli się w ciemnościach nocnych.

Łódź, 4 listopada.

W ciągu ostatniego tygodnia włamywacze łódzcy rozwinęli niezwykle intensywną akcję, skutkiem której ofiarą ich padło szereg składów z manufakturą.

Wyprawa zorganizowana ubiegłej nocy nie przyniosła im jednakże żadnych pozytywnych rezultatów.

Szajka złodziejska korzystając z ciemności przedostała się przez parkan znajdujący się obok domu przy ulicy Zielonej 10 na podwórze tej kamienicy, skąd przy pomocy oberwania skobla oraz kłódki wtargnęła do składu węgla, należącego do p. Zacharjasza Goldberga.

Ponieważ jednak węgiel nie był dla nich zbyt ponętny, zdecydowali się przedostać do sąsiedniego lokalu, gdzie mieścił się skład manufaktury.

Po godzinnej pracy wywiercili otwór tak znacznej wielkości, iż śmiało mogli tą drogą wynieść towary.

Traf chciał, iż w chwili, gdy zajęli się pakowaniem łupów, przechodzący ulicą oddział policyjny usłyszał podejrzane szmery i postanowił sprawdzić naocz nie, co się dzieje na podwórzu.

Na widok mundurów policyjnych złodzieje rzucili się do ucieczki, przesadzając parkan z taką szybkością, iż nim posterunkowi zdołali pośpieszyć w ślad za nimi skryli się w ciemnościach nocnych. O ucieczce włamywaczy zaalarmowany został natychmiast 7-y komisarjat, który przedsięwziął energiczną obławę. Na razie złodziejaszków nie udało się pochwycić. Na miejscu niedoszłej kradzieży znaleziono worki naładowane łupem, oraz łomy żelazne i inne narzędzia złodziejskie.

Gdy 56-letni starzec chce się żenić z 19-letnią dziewczyną.

:o:

Zakochani w pułapce na lisy.

:o:

Katastrofalne skutki zemsty ciemnego ojca.

Turek, 4 listopada

Nie mała radość zapanowała w zagrodzie 56-letniego Wojciecha Kokala, gospodarza we wsi Turkowiec, gdy przyjechał doń w odwiedziny niejaki Franciszek Kołatkowski, przyjaciel z lat młodzieńczych.

Kolak i Kołatowski byli rówieśnikami. Pierwszy z nich, gospodarz we wsi Turkowiec był wdowcem i mieszkał ze swą jedyną córką 19-letnią Ireną, drugi zaś był starym kawalerem.

Obaj mężczyźni nie mogli się sobą dość nacieszyć. W ciągu kilku dni nie rozstawali się niemal na chwilę, przypominając sobie błogie czasy młodości. Kołatowski, któremu źle się powodziło zwierzał się przyjacielowi ze swych utrapień.

Jedyne moje zadowolenie w życiu — to twoje sukcesy — mówił do Kołaka — jesteś zamożnym gospodarzem i córkę masz tak dorodną, iż każdy mógłby ci jej pozazdrościć.

Kołak rozczulony tą przemową ucałował przyjaciela, poczem oświadczył mu:

— Ponieważ wiem, iż źle ci się wiedzie, pozwalam ci rozporządzać moją osobą. Powiedz, czego pragniesz, a jeśli życzenie twe będę mógł spełnić, uczynię to natychmiast.

Kołatowski odparł po dłuższem namyśle:

— Pragnąłbym — mówił — jedynej tylko rzeczy. Chciałbym ożenić się z twoją córką.

Oświadczenie to wytrąciło Kołaka z równowagi. Nie przypuszczał on bowiem by stary kawaler nosił się z zamiarem ożenku, a tembardziej ani mu przez myśl nie przeszło, by zapałał afektem do jego młodziutkiej córeczki, która nadomiar wszystkiego była już zaręczona. Mimo to jednak postanowił dotrzymać solennie obietnicy, co też zaznaczył Kołatowskiemu.

Gdy Irena dowiedziała się o decezji swego ojca ogarnęła ją rozpacz.

Kołak był jednak nieugięty i zażądał od córki, by przestała się widywać z swym narzeczonym Józefem Kaczorowskim, gdyż w najbliższym czasie zostanie żoną 56-letniego Kołatowskiego.

Dziewczyna ulękła się gróźb ojca i przyrzekła mu, iż nie będzie się więcej widywać z narzeczonym.

Mimo to jednak codziennie, gdy obaj staruszkowie udawali się na spoczynek, wymykała się z izby na spotkanie z Kaczorowskim.

Po niejakimś czasie Kołak dowiedział się, iż córka nie spełniła swego przyrzeczenia i wobec tego postanowił zarówno ją, jak i byłego narzeczonego, przykładnie ukarać.

W tym celu w godzinach wieczornych w pobliżu swej zagrody zastawił potrzaski na lisy, przewidując, iż para zakochanych da się złapać w zasadzki.

Pomysł ten wywołał opłakane skutki.

Tejże nocy, gdy Kołak spał snem sprawiedliwych, rozległy się nagle rozdzierające krzyki.

Gospodarz zerwał się z łóżka i w koszuli wybiegł z swej chaty w pobliżu której ujrzał następującą scenę.

W dwóch znajdujących się tuż przy sobie potrzaskach wili się w bólach jego córka oraz Kaczorowski.

Kołak uwolnił ich z opresji.

Kaczorowski i dziewczyna uległi złamaniu obu nóg oraz doznali ogólnych poważnych obrażeń cielesnych, wobec czego zaszła konieczność odwiezienia ich do szpitala do Turka.

O wypadku tym powiadomiono policję, która Kołaka pociągnęła do odpowiedzialności.

Wieśniak pod wpływem okropnych skutków swego postępku zdołał uzyskać od przyjiciela zwolnienie z przyrzeczenia i godzi się obecnie na ślub córki z Kaczorowskim, gdy tylko powrócą do zdrowia.

„Otrułem się! Nie ratujcie mnie!"

Tajemnicze samobójstwo przed VII komisarjatem.

Łódź, 4 listopada.

Wczoraj w godzinach wieczornych przed lokalem 7-go komisarjatu miał miejsce niezwykły wypadek samobójstwa.

W chwili, gdy dyżurny posterunkowy przechadzał się przed komisarjatem, zbliżył się doń jakiś młody mężczyzna, elegancko ubrany, który oznajmił mu z zupełnym spokojem:

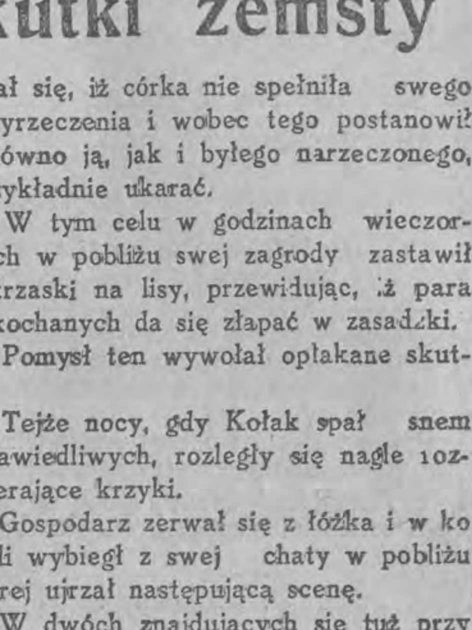
Przed kilku minutami napiłem się trucizny, która zaraz chyba zacznie działać. Błagam was nie ratujcie mnie, bo nie wolno mi dłużej żyć!

Posterunkowy przypuszczając początkowo, iż nieznajomy dostał pomieszania zmysłów, chciał go zatrzymać, jednakże młodzieniec osunął mu się z rąk i upadł na bruk uliczny, tracąc przytomność.

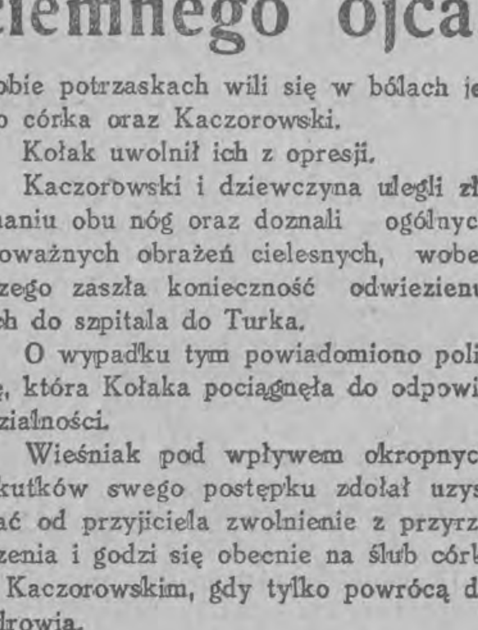
Zawezwano doń lekarza pogotowia, który stwierdziwszy zatrucie jakimś nieznanym płynem, po przepłukaniu żołądka odwiózł denata w stanie nieprzytomnym do szpitala przy ulicy Drewnowskiej.

Samobójca nie miał przy sobie żadnych dokumentów, to też nie udało się dotychczas ustalić jego nazwiska. Ubranie oraz wygląd młodzieńca wskazują na to, iż pochodzi on z zamożniejszej sfery.

Sensacyjny proces
w Sądzie Okręgowym
o zamordowanie b. wywiadowcy policji.



STANISŁAWA KOZIARSKA



i jej szwagier—główni oskarżeni

Łódź, 4 listopada.

W dniu dzisiejszym o godzinie 9-ej zrana przy wypełnionej sali publicznością rozpoczęła się w łódzkim sądzie okręgowym sensacyjna sprawa o zabójstwo byłego wywiadowcy urzędu śledczego Kozarskiego.

Punktualnie o godzinie 9-ej wszedł na salę komplet sędziowski w składzie następującym: przewodniczący sędzia Kozłowski, asystenci sędziowie Wilkowski i Wilecki. Oskarża prokurator Feliks Fajt.

Na ławie oskarżonych siedzą cztery osoby: żona zamordowanego 35-letnia Stanisława Kozarska, matka jej Orlińska, szwagier oraz wuj Paluszkiewicz. Bronią oskarżonych adwokaci Piotr Kon i Alfred Biłyk.

Według odczytanego aktu oskarżenia wynika, że zabójstwa dokonano w końcu maja r. b. przyczem dokładnej daty morderstwa ustalić nie zdołano.

Trupa znaleziono dnia 12 czerwca r. b. nad rzeczką Bałutką.

Zamordowany był wraz z żoną spółwłaścicielem dwuch kamienic.

Żona niejednokrotnie odgrażała się, że zamorduje męża, z nienawiści jej domów.

Oskarżeni do winy się nie przyznają.

Sprawa potrwa prawdopodobnie kilka dni, gdyż zawezwano do niej przeszło 60-ciu świadków.

P. Ratajczyk
w niefortunnej roli „rewizora" Kasy Chorych

Łódź, 4 listopada.

Do składu p. Michała Hornsteina zgłosił się wczoraj pewien młody człowiek, który przedstawił się, jako urzędnik kasy chorych i zażądał by udzielono mu pewnych informacji w sprawie zredukowanych pracowników tej firmy.

Ponieważ w trakcie rozmowy przybyły zdradził zupełną nieznajomość stosunków oraz rozporządzeń kasy chorych, kierownik firmy zażądał od niego wylegitymowania się.

Przybyły speszył się i począł cofać się w kierunku drzwi.

Zamiar ucieczki został jednak natychmiast spostrzeżony, to też zamknięto mu drzwi przed nosem i polecono mu, by zaczekał na przybycie policji.

„Urzędnik" oburzony podobnym brakiem zaufania do jego stanowiska począł się awanturować, jednakże nie osiągnął tym trickiem żadnych rezultatów. Przybyła policja zabrała go do komisarjatu.

Okazało się, iż był to niejaki Waldemar Ratajczyk, zamieszkały przy ul. Zakątnej 42.



Nauczyciel: Powiedz mi co było najokropniejsze podczas potopu?..
Uczeń: Przedewszystkiem to, że ludzie nie mieli parasola.



Ostrożnie... Świeżo malowane!

Pan Bloch jest chory. Udaje się więc do lekarza. Lekarz bada pana Blocha.

— Czy pan nigdy nie czuje potrzeby wykąpania się?

— Owszem... — odpowiada Bloch z dumą — Ale umiem nad sobą zapanować...

***

Pan Lewi udaje się do swego przyjaciela. Żali się przed nim na swą żonę.

— Ona traktuje mnie bardzo chłodno...

Przyjaciel posyła natychmiast po panią Lewi. Każe jej natychmiast przyjść. Pani Lewi przybywa.

— Obejm ją teraz!

Lewi nie daje sobie dwa razy powtarzać tego pytania. Ściska ją czule i całuje. Pani Lewi odpowiada mu czułemi pieszczotami.

Przyjaciel jest zdziwiony.

— Dlaczegoś skarżył się, że żona cię chłodno traktuje... Przecież ona ściska cię i całuje prawie do szaleństwa!..

— Tak, żona Izydora Lewiego, która tu jest... Ale ja się nazywam Natan Lewi...

***

W jednej z wystaw jubilerskich w Łodzi widnieje następujący napis:

— „Perły. Prawdziwa imitacja. Gwarantowane".

***

W jednej z łódzkich szkół powszechnych robiono dzieciom zastrzyki przeciwszkarlatynowe.

Przedtem jednak każde dziecko musiało przynieść z domu pozwolenie od rodziców.

Oto dwa autentyczne egzemplarze listów do nauczyciela:

— „Co do zaszczygach rządam odemnie matka".

— „Sz. P. od tych zaszczygów można tylko w towarzystwie bo mój syn jest przelęgniony".

***

Wyrażenie jednego z łódzkich mistrzów igły:

— „To ubranie leży na panu cudownie, wprost fatalnie!".

***

Dwie przekupki rozmawiają na ulicy:

— Wie pani, byłam wczoraj w teatrze... Tak ślicznie grali... Powiadam pani tak cudownie grali... jeszcze dzisiaj mam ten sos w ustach".

Zebrał Ku-Ku.

Fabryka tenorów

Doktór Moreaux wygłosił w paryskiem towarzystwie lekarskiem odczyt, w którym utrzymuje iż wynalazł nową metodę wyrabiania głosów u ludzi i jeżeli wszyscy zechcą postępować wedle jego metody do dojdziemy do masowej fabrykacji „Carusów".

Miejmy nadzieję, że metoda dr. Moreaux nie rozpowszechni się zbytnio bo „co za wiele to niezdrowo".

Łódź się bawi!

Dziennie przebywa w teatrach i kinach około 30 tysięcy łodzian.

Miasto zarabia dziennie na naszych rozrywkach przeszło 2.000 złotych.

Łódź, 4 listopada.

Pomimo ciągłych narzekań i utyskiwań na złe czasy, pomimo braku gotówki i humoru w strukturze naszego społeczeństwa zarysowuje się bardzo wyraźnie pewna dążność do rozweselenia gorzkiego i smutnego żywota, pewna **chęć oszołomienia siebie** w celu zapomnienia trosk i zmartwień, obciążających nasze życie codzienne.

Łodzianie cały dzień pogrążeni w suchych kalkulacjach, obracający się od świtu do zmroku w sferze cyfr, ceduł giełdowych, rachunków i weksli może w sposób bardziej intensywny niż inni odczuwają bardzo często potrzebę duchowego odpoczynku w innej atmosferze, wolnej od miazmatów codziennego życia i smętnych rozmyślań.

Cechą Łodzi jest właśnie pozorny paradoks: **„im gorzej tem lepiej"**.

Łódź potrafi bawić się najlepiej podczas najcięższego kryzysu ekonomicznego, podczas najdotkliwszego braku gotówki.

Bawi się tanio, byle jak, ale nie potrafi przezwyciężyć w sobie tego pędu do innej sfery uczuć i myśli, do beztroskiej zabawy, dającej chwilowe zapomnienie.

Leży przed nami wykaz imprez i zabaw, urządzonych w Łodzi podczas letnich miesięcy, a więc w okresie, kiedy sytuacja była niezbyt pomyślna, gdy zewsząd słychać było narzekania na złe czasy.

A jednak w ciągu trzech miesięcy od pierwszego kwietnia do pierwszego lipca odbyło się w Łodzi 324 imprezy widowiskowe, odczytowe i t. p.

296 przedstawień teatralnych oraz 5481 seansów kinematograficznych.

— a więc razem przeszło sześć tysięcy widowisk, czyli w ciągu jednego dnia mieliśmy w Łodzi

przeszło 60 imprez,

zarejestrowanych w wydziale podatkowym.

Na same przedstawienia teatralne i kinematograficzne, nie licząc przedstawień amatorskich, zabaw tanecznych, koncertów, odczytów i akademji,

sprzedano 80 tysięcy biletów.

A więc dziennie przebywa w teatrach i kinach około 30 tysięcy łodzian!

Proszę nie zapominać, że działo się to w okresie letnim, gdy większość obywateli wyjeżdża na letniska podmiejskie i

gdy frekwencja w kinach i teatrach ***spada conajmniej o 50*** **procent.**

Dziś każdego wieczoru napewno dwa razy tyle łodzian zapełnia sale teatralne i kinowe.

Łódź się nie tylko bawi, ale płaci za to!

W ciągu trzech miesięcy podatek od biletów wynosił 219,473,30 złotych.

Licząc mniej-więcej, że podatek od biletów wynosi 30 procent otrzymamy sumę, jaką wydali łodzianie na kino i teatr w ciągu trzech miesięcy wynoszącą **przeszło 500 tysięcy złotych.**

Stąd wniosek: łodzianie wydają dziennie na teatr i kino 6 tys. złotych.

Obliczenia te są oczywiście bardzo problematyczne, ale bądź-co-bądź dają pewne pojęcie o naszych potrzebach duchowych.

Cyfry te wskazują na inny jeszcze charakterystyczny szczegół.

Miasto zarabia w ciągu trzech miesięcy 220 tysięcy złotych.

Sumka niczego!

A wyobraźmy sobie coby się stało, gdyby łodzianie pewnego dnia zastrejkowali i przestali się bawić?..

Coby uczynił nasz magistrat?..

Krwawa wycieczka szkolna do Radzymina.

Młodociany uczeń zastrzelił z floweru kolegę.

Wychowawca-kierownik wycieczki skazany na 6 miesięcy więzienia.

Z Warszawy donoszą:

P. Maurycy Bajgel, nauczyciel i wychowawca czwartej i piątej klasy szkoły publicznej, wybrał się ze swymi uczniami na wycieczkę do Radzymina.

Przedmiotem szczególnego podziwu chłopców, był wzięty przez p. Bajgla flower. Nauczyciel zapowiadał, iż ustrzeli na wycieczce jakiegoś ptaka, który po wypchaniu stanie się ozdobą muzeum szkolnego.

Nie tak to łatwo jednak znaleźć pod Warszawą coś godnego strzału.

Uczniowie zdołali jedynie wyszukać wronę, lecz i ta odleciała w chwili, gdy p. Bajgel nabijał flower.

Wychowawca powracał z wycieczki z pustemi rękami. Na stacji w Radzyminie zostawił flower pod opieką ucznia Silbersteina, a sam udał się do kasy po bilety. Mały Eli Silberstein był bardzo dumny z okazanego mu zaufania. Manipulując naładowaną bronią, spowodował strzał.

Kula ugodziła w głowę 11-letniego ucznia, Leszka Maksa, powodując natychmiastową śmierć.

Następstwem tragicznego wypadku było postępowanie karne przeciw nieostrożnemu uczniowi i lekkomyślnemu wychowawcy.

Sprawę przeciw chłopcu, nieposiadającemu zrozumienia rzeczy, umorzono.

P. Bajgel natomiast stanął wczoraj przed sądem okręgowym *w osobie prezesa* Gumińskiego (postępowanie uproszczone).

Oskarżonemu groziła kara kilku lat więzienia za nieostrożne przyczynienie się do śmierci wychowanka.

Sąd po wysłuchaniu obrony adw. Ignacego Ettingera, skazał p. Bajgla na 6 miesięcy więzienia. Nadto zasądzono od niego na rzecz rodziców zmarłego 1018 zł. powództwa cywilnego.

Skutki podsłuchanej rozmowy.

Jak urzędnik stał się niechcący detektywem.

Wykrycie składu szmuglowanego tytuniu.

Z Warszawy donoszą:

Jadąc tramwajem linji nr. 18, urzędnik, p. Władysław Zawadziński usłyszał od niechcenia ciekawy djalog.

Dwu mężczyzn rozmawiało o transporcie szmuglowanego tytoniu. Wymienili imię — Antoni oraz adres: Wspólna 37 m. 7.

Nabrawszy pewności, że nieznajomi należą do bandy szmuglerów, urzędnik usiłował ich zatrzymać, ci jednak zdołali wyskoczyć z tramwaju i zbiegli.

Wobec takiego obrotu sprawy p. Zawadziński udał się w kierunku ulicy Wspólnej. Po drodze spotkał policjanta, wtajemniczył go we wszystko i wraz z nim wszedł do podejrzanego mieszkania.

Gdy wspinali się po schodach, nagle na górnem piętrze rozlegało się trzaśnięcie drzwiami. Jakiś mężczyzna z dużym pokietem w dłoni zbiegł szybko na parter, wyszedł na ulicę i zmieszał się z tłumem przechodniów.

Zbyt późno zorjentował się policjant że nieznajomego należało zatrzymać. W mieszkaniu zastano niejakiego Antoniego Gąsowskiego, sublokatora. Rewizja doprowadziła do wykrycia 16 i pół kilo gramów gdańskiego tytoniu.

Gąsowski powędrował do aresztu.

Uczony, który był osłem 9,451 razy.

Sensacyjny proces rozwodowy w Wiedniu.

Przed sądem wiedeńskim stanął niejaki Edward Doerman, nauczyciel szkół powszechnych, domagając się rozwodu z żoną swą, Elzą.

Na dowód słuszności swych żądań złożył sędziemu rękopis obejmujący 364 strony bitego pisma.

Był to pamiętnik pana profesora, w którym nieszczęśliwy mąż opisał z niezwykłą akuratnością wszystkie swe udręczenia.

Ciężkie plagi podkreślone były czerwonym atramentem, średnie wypisał pan profesor kursywą, a pospolity zwyczajnem pismem.

Pani Eliza nie była idealną małżonką, skoro w ciągu jednego roku 102 razy obiła swego męża, wymierzając mu za każdym razem przeciętnie 21 ciosów.

Biedny profesor nie dostał przez rok 37 razy obiadu i 85 razy kolacji, nocować musiał 29 razy poza domem, oblany był nieczystościami 43 razy, na głowie jego rozbiła żona 17 garnków i 19 talerzy.

Wśród tych rodzinnych zamieszek padło z usteczek małżonki 9.451 razy przezwisko, osioł, 7.112 razy bałwan, 0,902 razy kretyn i 2.213 różnych innych obelg.

Sędzia przyznał rację małżonkowi i po przestudjowaniu jego pamiętnika ogłosił wyrok rozwodowy.

Podrzucona bomba w New-Yorku.

27 października w sali archiwalnej pałacu sprawiedliwości w Nowym Jorku zrobiono straszliwe odkrycie. Znaleziono tam mianowicie walizę, w której było z górą 12 kilogramów dynamitu i wielka bomba, nastawiona na czas.

Znawcy, którym policja bombę wręczyła, zajęli się wyświetleniem sprawy, kiedy bomba miała wybuchnąć. Teraz wszakże wiadomo już, że była to bomba o tak niezwykłej sile, że gdyby wybuchła, zniszczyłaby połowę najbardziej zaludniowej i najbogatszej dzielnicy Nowego Jorku.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa bombę tę podrzucili wspólnicy komunistów Sacco i Vanzetti, skazanych niedawno na śmierć za morderstwo. Byłaby to najstraszniejsza zemsta, jaka wogóle można sobie wyobrazić.

Ryba wagi 460 funtów.

Fantastyczny potwór morski na pokładzie okrętu.

Życie dna morskiego jest dotąd niezbadaną tajemnicą.

Wiadomo, iż w głębokości kilku tysięcy metrów żyją nieznane ludziom ryby i zwierzęta.

Niesposób je złowić, więc legenda rozogniia wyobraźnię ludzką, opowiadając o olbrzymich polipach, wężach, smokach i wielorybach.

W tych dniach podczas szalejącej na Oceanie Spokojnym burzy, wyrzuciła fala na pokład amerykańskiego krążownika „Republic", nieznanego zoologom potwora.

Jest to ryba, ważąca 460 funtów o potwornej paszczy, w której znajdują się zęby przypominające swym wyglądem uzębienie lądowych kotów.

Potwór znalazłszy się na pokładzie wpadł w istny szał wściekłości, zerwał stalową linę od kotwicy i ogonem swym uszkodził burtę.

Załoga zastrzeliła potwora, przeznaczając go do muzealnych zbiorów.

Aresztowanie za pocałunek.

Młoda amerykanka na szyi policjanta.

Prześliczna miss Mary Joues, Amerykanka, zakochała się w pięknym policjancie nowojorskim Jacku O'Connor i niewiele myśląc, rzuciła mu się trzykrotnie na szyję i ucałowała serdecznie w oba policzki.

Ale stróż bezpieczeństwa był żonaty i nieczuły na pieszczoty uroczego stworzenia.

A tymczasem miss Mary nie przestała go obsypywać pocałunkami i słowami, które tak słodko brzmią w różnych usteczkach:

— Mój chłopaku, jakże ja cię kocham!

Gdyby O'Connor był zwykłym mężczyzną, możeby uległ pokusie.

Ale policjant i to policjant na służbie, znalazł sposób wyjścia z trudnej sytuacji. Zaaresztował pannę, której wytoczono sprawę o zakłócenie porządku publicznego.

Wychodząc z sali sądowej, miss Mary umiała oszukać czujność straży i po raz ostatni rzuciła się na szyję ukochanego.

Tym razem cały sąd wybuchnął śmiechem.

Proces żony Wilhelma o syna—jąkałę.

Drezdeńska lekarka dr. Käthe Müller, wniosła skargę przeciw małżonce eks-kaisera, Herminie, pozywając ją o zapłacenie 1.200 marek.

Żona Wilhelma II-go ma z pierwszego swego małżeństwa syna jąkałę. Młody książę Ferdynand von Schönaich-Karolath oddany był do zakładu pani Käahe Müller na leczenie.

Według zeznań lekarskich wypadek był bardzo ciężki, albowiem chłopak nie wymawiał wielu liter i zacinał się przy wszystkich samogłoskach.

Po czteromiesięcznej kuracji książę Ferdynand nauczył się gładkiej wymowy i obecnie jest uczniem gimnazjum w Osnabrück.

Za czteromiesięczny pobyt w sanatorjum i kuracje zapłaciła małżonka Wilhelma II-go zaledwie 1200 marek, uważając, iż dobra patrjotka niemiecka nie powinna więcej żądać od żony wypędzonego monarchy.

Dr. Müller uważa się jednak za pokrzywdzoną i powołuje się na świadectwo specjalistów, iż 300 marek miesięcznie za utrzymanie i leczenie jest trochę za mało.

40) JULJAN STARSKI.

Czerwona GARSONJERA

Rozdział XII.

Właśnie chudy, wysoki krupjer, Hugo Bolsch, wypowiedział swoje sakramentalne:

— Faites vous jeux... — gdy nagle olbrzymie drzwi rozwarły się naoścież, a na progu rozległ się krzyk:

— Trup! Trup! W gabinecie — trup?

Zakotłowała się skłębiona dokoła stołu masa ludzka, zadygotała i — znieruchomiała w przerażeniu.

Sekunda, dwie — poczem runęło wszystko, co żyło, na długi kurytarz. Na połowie drogi natknęli się goście na służbę „Mexicanu", która, stanąwszy wpoprzek, broniła dostępu do gabinetów.

— Puścić! Co to? Puścić!

Wtedy stanął przed nimi Lenfeld, blady, zdenerwowany, lecz silący się na spokój.

— Ależ moi państwo, jak można... nie rozumiem...

Nic się przecie strasznego nie stało.. Ot, upił się jegomość i — zemdlał... Zwykła rzecz...

Na wszystkich twarzach odbiło się rozczarowanie.

— Phi — zemdlał... Głupstwo...

Po chwili kurytarz opustoszał zupełnie. Lenfeld wszedł szybkim krokiem do gabinetu, gdzie murzyn John przy pomocy dwuch pikolaków czynił zabiegi, by przyprowadzić omdlałą Irkę do przytomności. Dyrektor rzucił pytanie:

— Gdzie trup?

— Tam — w kącie...

Spojrzał i wzdrygnął się z obrzydzenia. — A ten drugi?

— Zamknęliśmy go w sąsiednim gabinecie z dwoma kelnerami, bo awanturował się niebywale i chciał lecieć na policję...

Lenfeld zaklął pod nosem.

— Psiakrew!... To dopiero kram...

Zerknął jeszcze raz w stronę trupa i splunął przed siebie. Zwrócił się do murzyna:

— John, przeprowadź pannę Ninę do mego gabinetu... Tylnemi schodami... Jeszcze nie odzyskała przytomności?..

Negr potrząsnął przecząco głową, poczem wziąwszy dziewczynę na ręce jak dziecko, wyniósł ją z gabinetu.

Lenfeld szedł prze nim i oświetlał drogę lampką elektryczną...

— — — — — — — —

Irka siedziała blada w głębokim fotelu i słuchała słów dyrektora.

— To jest niesłychane, proszę pani — skandal, skandal... O ile nie uda mi się tej sprawy jakoś załagodzić — jestem zrujnowany... Cały ambaras powstał przez tego pani towarzysza... Słyszałem, że to przyjaciel, prawda? Żądam więc od pani, byś go skłoniła do milczenia, inaczej będę zmuszony tę sprawę załatwić w inny sposób. Uprzedzam, że pociągnie to zarówno dla pani jak i dla niego stanowczo gorsze konsekwencje...

— Nie rozumiem... Jakie?

Lenfeld uśmiechnął się szatańsko..

— To już moja rzecz... Nie radzę ze mną zaczynać... Przedewszystkiem będzie pani musiała się pożegnać z moim lokalem, a powtóre...

Spojrzał na nią zukosa i dokończył po chwili:

— A powtóre — czarna książeczka..

— Jak pan śmie! Jak pan śmie!...

— Nie denerwuj się pani, bo to do niczego nie doprowadzi...

— Jakim prawem pan mi grozi... tą czarną...

Zaśmiał się.

— Jakim prawem? Ha, ha... „Mexican"' jest dla pani parawanem, który ją broni przed tą przykrą ewentualnością... Bo cóż? Zmień pani tylko swój teren działania, ten lokal na inny, a już masz agentów obyczajówki na karku... Tutaj nikogo nie tkną, a gdzieindziej..

Bertonówna spuściła głowę na piersi.

— Więc czego pan ode mnie żąda? — zapytała cicho.

— Byś zabrała stąd tego jegomościa i uspokoiła go trochę... Siedzi zamknięty w dwudziestymczwartym gabinecie z dwoma kelnerami.

— Dobrze....

— Uważam sprawę za załatwioną..

Podniosła się z miejsca i wyszła.

— — — — — — — —

— „Stary", zrób to dla mnie...

— Nie mogę, sumienie mi nie pozwala...

— „Stary", daj spokój... O co ci się rozchodzi? Oni dadzą znać napewno po licji — tylko cicho... Chodźmy stąd, chodźmy...

— Dokąd?

Właśnie: dokąd? Nie pomyślała o tem dotychczas. Byle dalej stąd, byle dalej z tego miejsca ohydy i brudu.

Ujęła „Starego" pod ramię.

— Chodź... Zaprowadzę cię...

Uległ wreszcie jej namowom. Po chwili znaleźli się na ulicy.

— Zaczekaj chwileczkę — odezwał się nagle „Stary".

— Wrócę po laskę.

Wbiegł z powrotem do „Mexicanu", lecz gdy po kilku sekundach wrócił, Irki już nie było.

Zniknęła bez śladu... (D. c. n.).

Przewaga kobiet w Niemczech.

32,2 miljonów k.biet na 62,3 milj.nów ludności.

Według ostatniego spisu ludności w Niemczech mieszka ogółem 62,3 miljony osób, z czego 30,1 miljonów wynoszą mężczyźni, a 32,2 miljonów — kobiety. Przewaga kobiet w Rzeszy niemieckiej wynosi 2,05 miljonów.

W gminach wiejskich i małych miastach przewaga kobiet jest mniejsza od przeciętnej na całe Niemcy. O ile przeciętnie na całe państwo tak się przedstawia, że na 1000 mężczyzn przypada 1068 kobiet; w miastach wielkich ta różnica jest znacznie większa, bo tam na 1000 mężczyzn przypada 1116 kobiet

W trzech miastach niemieckich na tysiąc mężczyzn przypada z górą 1200 kobiet; są to: Wiesbaden z 1296 kobietami, Wrocław z 1233 kobietami i Planer (Bawarja) z 1205 kobietami na każde tysiąc mężczyzn.

Nasi wrogowie

posiadają miljonowe armje.

Przed niedawnym czasem rozpoczęto badania nad tem wiele kurzu i bakterji znajduje się w powietrzu. Badanie doprowadziły do stwierdzenia, że w czasie suszy i pogody znajduje się w jednym centymetrze kubicznym powietrza 130.000 cząsteczek kurzu, a podczas deszczu jedynie 32.000.

Powietrze w pokoju średniej wielkości zawiera 1.860.000 cząstek kurzu, na podłodze zaś każdy centymetr kubiczny ma ich 5 i pół miljona.

W górach powietrze jest tak czyste, że naprzykład na szczycie Rigi jeden centymetr kubiczny zawiera 212 cząsteczek kurzu.

W związku z ilością kurzu stoi oczywiście ilość bakterji. Powietrze na morzu południowem nie zawiera prawie ani jednej bakterji.

Ma to zdaniem p. Drygalskiego podróżnika do bieguna południowego tę złą stronę, że drobna ranka czy zacięcie w tem powietrzu źle się goi, gdyż brak mu bakterji, które pobudzają organizm do ...kiego gojenia się.

„Jupitery" zabiły Valentina.

Zabójcze działanie silnych reflektorów filmowych.

Amerykański lekarz z Florydy dr. Lee utrzymuje, że zmarły artysta kinematograficzny Valentino padł ofiarą swego zawodu, a przyczyny jego śmierci należy szukać w tem, że podczas prób **za długo był wystawiony na działanie promieni ultrafioletowych.** Każda gwiazda filmowa, zdaniem dr. Lee, jest narażona na podobne niebezpieczeństwo.

Szkodliwe działanie promieni wzmaga się przy zdjęciach zbliska podczas których na rtystę puszczane jest skoncentrowane światło. Niebezpieczeństwo możnaby złagodzić gdyby się zapomocą środków naukowych usunęło te promienie, które dla zdjęcia nie są niezbędne.

Nadto domaga się lekarz amerykański zakazu dokonywania zdjęć zbliska. Do tej pory nie stwierdzono szkodliwości światła filmowego dla organizmu, a dr. Lee jest pierwszym, który na to zwrócił uwagę.

Jego apinja niewątpliwie będzie rozważana przez sfery kompetentne. Natomiast zdaje się nie ulegać wątpliwości, że intensywne promienie świetlne przyczyniają się do wzrostu otyłości u gwiazd filmowych.

Z tego powodu prawdopodobnie kontrakty zawierane w Ameryce z artystkami zawierają klauzulę iż ważne są dopóty, dopóki artystka nie przekroczy wagi 130 funtów. Wiele gwiazd musiało już porzucić zawód kinematograficzny, lub przejść do roli „matek" ponieważ tusza nie pozwalała im być bohaterkami romansów.

Szał wydalonego robotnika.

Straszny dramat w Luksenburgu.

Straszny wypadek rozegrał się w ubiegłym tygodniu w miejscowości Esel̇o (Luksemburg). Jeden z robotników - elektrotechników tamtejszej fabryki niejaki Clauss, został wydalony i postanowił zemścić się za to na kierownictwie fabryki.

Przedostawszy się więc potajemnie do fabryki, z której go wydalono, Clauss zadał kilka ran nożem majstrowi swego oddziału, później zaś dobił go strzałami rewolwerowemi. Gdy na odgłos strzałów nadbiegł naczelny inżynier, Clauss przyjął go również strzałami. Nieszczęśliwy inżynier upadł na posadzkę, a morderca, opanowany już widać szałem, przeciął mu gardło.

Wobec takiego obrotu sprawy rozwścieczonego Claussa otoczyła gromada robotników z dyrektorem fabryki na czele. Zbrodniarz jednak potrafił wszystkich utrzymywać w pewnej odległości, strzelając bez przerwy.

Między innemi ranił on trzema kulami dyrektora fabryki; jedna z kul trafiła w płuca, druga w żołądek, a trzecia w udo. Dyrektora przeniesiono do kliniki. Stan jego jest bardzo groźny.

Powstało straszne zamieszanie, z którego skorzystał Clauss i zaczął uciekać, lecz policja zagrodziła mu drogę. Postanowiwszy drogo sprzedać swe życie, elektrotechnik zaczął ostrzeliwać policjantów. Jednego z nich lekko ranił, lecz sam został postrzelony w nogę.

Widząc wtedy, że niema dlań ratunku, Clauss poderznął sobie gardło. Przeniesiono go zaraz do szpitala, lecz zbrodniarz zmarł, zanim zdołano udzielić mu pierwszej pomocy.



Z boisk zagranicznych.

W mistrzostwach Anglji nie zaszły żadne zmiany.

Porażka i straty praskiej „Sparty“ w Ameryce. Zwycięstwa amatorskich drużyn kontynentu nad amatorami Anglji. Mistrzostwa Węgier. Zwycięstwo Niemiec nad Holandją.

W tabeli mistrzostw I ligi zawodowców w Austrji nie zaszły żadne prawie zmiany. Mistrz i eksmistrz t. j. Hakoah i Amateure skończyli partję na remis (2:2), czego nie można powiedzieć o ich publiczności, która zachowywała się skandalicznie, przysparzając policji wiele roboty. To też ta ostatnia przerzedzała co chwila szeregi widzów. Prawdopodobny „król zimowy“, B.A.C. położył Viennę 4:2 na obie łopatki, a „Altmeister“ Rapid goszczą na swem boisku Rudolfshügel, nietylko, że posłał go do domu z porcją 8:1 bramek, ale pozbawił go 1 gracza wskutek złamania obojczyka i dalszych 2 wykluczonych przez sędziego, tracąc sam 1 również przez wykluczenie. Sędzia słaby, kierował się nerwami, które, jak i obu drużyn podniecone były niesłychanemi krzykami publiczności na widowni. I tu interwenjowała zarówno policja, jak i pogotowie ratunkowe. Inne gry o mistrzostwo dały oczekiwane wyniki.

Praska „Sparta“, goszcząca już od dłuższego czasu w Ameryce, przegrała ostatnio 1:3 z Brooklyn Wanderers. — Zwycięzca zawdzięcza swój sukces imigrantom, Nemesowi (Hakoah) i Fiszerowi (Vivo). Prócz tego dwaj gracze Sparty, Steiner i Czerweny nie wrócą już do „Złotej Pragi“, gdyż pozostali w Chicago.

Dwie amatorskie reprezentacje Anglji, bawiły na kontynencie. W Paryżu, reprezentacja Londynu, uległa reprezentacji Paryża w stosunku 2:3, a w Brukseli w obecności 15.000 widzów, drużyna „Diables Rouges“, która wystąpiła, jako reprezentacja Belglji, pobiła anglików 4:2.

15.000 widzów było na meczu Hungaria (M.T.K.) — Vasas w Budapeszcie. Zwyciężyła pierwsza 3:1. Zaś mecz **Rapid (Wiedeń) — F.T.C.** zgromadził tylko 5.000 ciekawych. Wynik 4:1 dla F.T.C.. Reszta wyników: Ujpesti — Bastya 3:0, Kispesti — 3 okręg 2:2.

W Amsterdamie, reprezentacja Niemiec zwyciężyła reprezentację Holandji 3:2, mimo samobójczej bramki, strzelonej przez Tapa, który jednak później zwycięską dla swych barw bramkę strzelił. 28.000 widzów.

Mecz Turyści—I.F.C. w Łodzi.

Dowiadujemy się, że podczas pobytu anszej mistrzowskiej drużyny na Górnym Śląsku została zawarta umowa między klubem Turystów i I.F.C. co do rozegrania zawodów towarzyskich w Łodzi. Termin zawodów dotychczas nie został ustalony. Ciekawe to spotkanie da nam możność porównania klasy gry Łodzi i Górnego Śląska, ponieważ wiadomem jest, że drużyna I.F.C. jest mimo piastowania tytułu mistrza przez Ruch -- najsilniejszą na Śląsku, a rezultaty jej wzbudzają podziw w całej Polsce. — Ostatnio zwyciężyła groźny zespół Wisły w Krakowie 4:2, Ł.K.S. zaś pobiła w stos. 4:0.

P. Z. P. N. się obraził

i ukarał dr. Buchelta za obelżywy list trzyletnią dyskwalifikacją.

Wiceprezes Pogoni lwowskiej, były kierownik sekcji piłki nożnej, mecenas dr. Buchelt został przez P.Z.P.N. zdyskwalifikowany na przeciąg 3 lat za ogłoszenie otwartego listu do P.Z.P.N.— przed zawodami Polska — Turcja.

W liście tym zarzucił dr. Buchelt P.Z.P.N., że uprawia prywatę, polecając urządzić zawody z Turcją na boisku Czarnych, że P.Z.P.N. niszczy Pogoń, w końcu podniósł, że gracze Goerlitz i Słonecki niesłusznie zostali zdyskwalifikowani, wobec przeróżnych nieamatorskich sprawek graczy krakowskich, o których P.Z.P.N. jest doskonale poinformowany.

Wyrok P.Z.P.N. wywołał w lwowskich kołach sportowych bardzo niesympatyczne wrażenie i uważany jest raczej za akt zemsty, aniżeli za rodzaj sprawiedliwej kary.



W Anglji skonstatowano balon sterowy w kombinacji z dwoma aeroplanami. Próby wypadły nadal pomyślnie

Widzew—Ł. T. S. G. 1:3 (0:0).

Ostra i brutalna gra obu zespołów.

Łódź, 4 listopada.

Ongiś bardzo ruchliwa drużyna Ł.T.S.G. po utracie kilku lepszych graczy, bardzo rzadko ukazuje się ostatnio na boiskach łódzkich.

A szkoda, bo pierwsza drużyna Towarzystwa posiada w zespole swym jednostki utalentowane, które przy częstszym stykaniu się z silnymi przeciwnikami doskonaliłiby się i przy ich współdziale Towarzystwo niezawodnie odegrałoby w życiu sportowem Łodzi należną mu rolę.

Źle się jednak musi dziać wewnątrz tego klubu, skoro drużyna Ł.T.S.G. jest zaledwie gościem na boiskach łódzkich.

Od kilku tygodni zapowiedziane już spotkanie Ł.T.S.G. z Widzewem odbyło się wreszcie ubiegłej niedzieli na boisku przy ul. Wodnej.

Ogólnie liczono się ze zwycięstwem drużyny robotniczej, która przed kilku zaledwie tygodniami pokonała zespół Ł.K.S.-u.

Widzew jednakowoż zlekceważył sobie przeciwnika, pozwalając sobie na różnego rodzaju niesportowe wykroczenia na boisku, co w skutkach okazało się dlań zgubnym, bo sędzia usunął trzech jego graczy i w tym stanie nie mogło już być mowy o zwycięstwie drużyny robotniczej.

Rozpoczyna grę Widzew. Już w pierwszych minutach tempo zaostrza się. Widzew jest częściej w ofenzywie, jednakże atak jego gubi się ciągle pod bramką.

Po piętnastu minutach gra się wyrównuje. Ataki są teraz obustronne, lecz żadnej z drużyn nie udaje się zdobyć bramki. Widzew ma znacznie więcej okazji do zadokumentowania swej przewagi, lecz jej nie wykorzystuje.

Po zmianie stron już w 4 minucie zdobywa wreszcie Piec bramkę dla Widzewa.

Ł.T.S.G. rewanżuje się ładnemi atakami. Ruchliwy Pogodziński często podsuwa się pod bramke Widzewa i w 20 min. zyskuje wyrównanie.

Rozpoczyna się teraz gra ostra, brutalna, nie mająca nic wspólnego ze sportem. Poszczególni gracze polują jedynie na „kostki“ przeciwnika. Za jeden z takich faulów wyklucza sędzia z gry prawego pomocnika Widzewa.

W kilka minut później usuwa sędzia z boiska Pudlarza. Ł.T.S.G. ma teraz znaczną przewagę i bardzo często gości pod bramką Widzewa.

Jeden z ataków Towarzystwa kończy się faulem na polu karnym i Milde zamienia rzut karny pewnie w bramkę.

W kilka minut później, nieco za pochopnie działający sędzia usuwa z boiska obrońcę Widzewa i w tym czasie zyskuje Ł.T.S.G. trzecią bramkę przez Fiszera.

Wynik ten pozostaje już bez zmiany. Mecz ten należał do niemiłych, a przyczynili się ku temu nietylko gracze Widzewa, ale i Ł.T.S.G. i dziwić się należy mocno, że p. Lange karał wyłącznie widzewian, a tolerował w zupełności ostrą grę Ł.T.S.G. — sk. —

Skandaliczne zawody bokserskie w Poznaniu.

Zawodowi pięściarze nie chcieli walczyć, żądając, aby naprzód im pieniądze na stół wyłożono.

Poznań, 4 listopada.

Skandaliczne zawody bokserskie odbyły się w poniedziałek w Hali Maszyn zamieniając się w prowokację publiczności i urągowisko, jakiego nie notowała bodj miejscowa kronika. Organizacja niżej wszelkiej krytyki.

Więc zawody zaczęły się przedewszystkiem z opóźnieniem „tylko“ 35-minutowem.

Spotkanie eksmistrza Polski wagi koguciej Głona z sympatycznym pięściarzem Fornalczykiem zakończyło się zwycięstwem pierwszego na punkty po pięciu starciach.

Nim sklejono następną parę upłynęło znów dobre 30 minut (sic!), **„Zagraniczni“ bokserzy nie chcieli walczyć, żądając, aby naprzód im pieniądze na stół wyłożono.**

Przeciw dobremu Radomskiemu (Poznań) w wadze lekkiej stanął nieprzewidziany programem „anglik z Łodzi“, niejaki Polluck, który poddał się po 2 rundach; ten ostatni zdaje się, długo już nie walczył, ciosy jego trafiały w próżnię. Tu napiętnować należy wysoce niesportowe zachowanie się sekundującego, mulata Gibsona, **który podrwiwał sobie wyraźnie z publiczności.**

Po 15 min. „przerwy“ była również pewnego rodzaju parodją walka następna. Sypniewski (Poznań) w wadze średniej uległ po dwóch rundach przez poddanie się o wiele silniejszemu murzynowi Kid-Harrisowi, który okładał go niemiłosiernie.

Ertmański, w wadze półśredniej miał znaczną przewagę nad Greenstockiem, który również poddał się po 3-ch rundach; od niechybnego k. o. ocalił go wybieg niesportowy ustawicznego przetrzymywania przeciwnika za rękę.

Rezultatem zawodów jest pewnik, że żaden szanujący się sportsmen nie da się więcej wziąć „na kawał“, organizatorom podobnej imprezy, która zakrawała jedynie na kpiny z publiczności. Sedzia p. Wydarkiewicz beznadziejny.

7 listopada wyjaśni się

kto zostanie mistrzem Polski.

W najbliższą niedzielę dnia 7 listopada r. b. na boisku w Poznaniu zostaną rozegrane najciekawsze zawody w roku bieżącym między dotychczasowym mistrzem Polski lwowską Pogonią, a poznańską Wartą. Jak wiadomo Warta na boisku we Lwowie uzyskała wynik remisowy, tak. że w razie zwycięstwa nad Pogonią tytuł mistrza przypadnie poznaniakom. Byłby to pierwszy wypadek przeniesienia tytułu mistrza z Małopolski.



Uroczystości nad grobem Zielińskiego.

Jak bandyci warszawscy uczcili pamięć swego herszta

Z Warszawy donoszą:

Koledzy „po fachu" i przyjaciele zabitego bandyty Zielińskiego postanowili uczcić pamięć swego herszta i oto pod czas ubiegłych świąt zgromadziła się na cmentarzu na Bródnie liczna ich rzesza oraz wielu przygodnych ciekawych.

Policja, która specjalnie ten grób obserwowała, sądziła na razie, że wszyscy około tego grobu zgromadzeni są ciekawi. Okazało się jednak, że „koledzy" i „zwolennicy" przygodnymi obserwatorami bandyty postawili uczcić pamięć jego, i w tym celu zebrali się przy grobie. Pomiędzy nimi był także jegomość, ze skrzypcami i kataryniarz. „Orkiestra" ta zagrała kilka melodji, a potem wystąpił jeden ze zgromadzonych i wygłosił „wielką mowę" o dobroci zabitego, o jego zaletach i wyraził się nawet, że nikt ze zwolenników bandyty nie zapomni go.

Po tej ceremonji, tłum zaczął się rozchodzić. Tego tylko czekała policja i zaaresztowała głównego organizatora „uroczystości" niejakiego Stefana Zielińskiego, stryjecznego brata zabitego bandyty.

Również zaaresztowano kilku podejrzanych osobników, którzy za głośno narzekali na policje, za wyłapywanie przestępców.

Rozstrzelanie Dymitra Suworowa

prawnuka słynnego feldmarszałka.

Ryga, 3 listopada.

„Słowo" podaje za prasą sowiecką, że w Saratowie rozstrzelano prawnuka feldmarszałka Suworowa, oficera sowieckiego Dymitra Suworowa. Jako były oficer armji carskiej Suworow wstąpił po rewolucji do armji czerwonej, gdzie zajmował stanowisko naczelnika sztabu konnej armji Budziennego. Jednocześnie należał Suworow do organizacji przeciwsowieckiej, która usiłowała wywołać powstanie przeciwko sowietom w powiecie kamyszyńskim. Suworow brał osobiście udział w tem powstaniu, podczas którego 15 komunistów zamordowano.

Wykrycie spisku anarchistów w Pirenejach.

400 terorystów obradowało o zamachu na króla Alfonsa.

Paryż, 3 listopada.

W miejscowości Villefranche, położonej na granicy francusko-hiszpańskiej, władze francuskie wykryły międzynarodową organizację anarchistów, odbywającą tam tajny kongres.

Organizacja liczy około 400 terorystów i posiada w Paryżu wielki skład broni i odzieży.

Liczba dotychczas aresztowanych przekracza 100 osób, wśród których większość stanowią anglicy, włosi i hiszpanie.

Przy aresztowanych znaleziono bomby i rewolwery.

Wykrycie organizacji nastąpiło na skutek doniesień z Madrytu, które zapowiadały, iż w Villefranche odbędzie się tajne zgromadzenie anarchistów celem opracowania planu zamachu na króla hiszpańskiego.

Sól rosyjska

opanowała rynki bałtyckie.

Tallin, 3 listopada.

Przybyli tu przedstawiciele niemieckiego przemysłu solnego w celu zbadania rynków zbytu nad Bałtykiem.

Oświadczyli oni, że istnieje poważna obawa całkowitego opanowania rynków Litwy, Łotwy, Estonji i Finlandji przez Rosję sowiecką.

Do samej tylko Łotwy Rosja wysłała 6.000 ton soli, co stanowi połowę rocznego spożycia w tym kraju.

Potworna zemsta służącej.

Wepchnęła dziecku do gardła igły i szpilki.

Przed jednym z sądów francuskich toczy się obecnie straszna sprawa; oskarżoną jest 17-letnia służąca, która dziecku swych dawnych chlebodawców, czternastomiesięcznemu malcowi, wepchnęła do gardła igły i szpilki aż dwukrotnie.

Ponieważ służąca źle się sprawowała i zaniedbywała swe obowiązki, więc zagrożono jej wydaleniem. Mściwa Marysia skorzystała z tego, że któregoś dnia pani jej było zajęta w salonie i wepchnęła dziecku do gardła igłę i dwie szpilki; podczas tych tortur dziecko płakało strasznie, ale katująca je dziewczyna trzymała je przy sobie.

Następnego dnia dziecko straciło apetyt, płakało, dostało wymiotów, źle spało i wreszcie zaczęło pluć krwią. Rodzice nie wiedzieli, co to znaczy, aż w tydzień po wypadku w sposób naturalny organizm wydzielił igłę i dwie szpilki.

Służąca nie poprzestała jednak na tym i w tydzień później ponowiła swe próby i znowu wepchnęła dziecku do ust igłę i szpilkę; igła poszła gładko do przełyku, lecz szpilka utkwiła po drodze; służąca chciała ją pchnąć dalej, lecz spowodowała tyle tylko, że szpilka jeszcze głębiej utkwiła w ciele.

Dziecko narobiło krzyku, przybiegli rodzice, sprowadzono lekarza, który po półgodzinnych próbach szpilkę usunął. Igła została wydalona z żołądka sposobem naturalnym.

Zbrodniarka przyznała się odrazu do winy i wcale postępków swych nie żałuje!

Aresztowania w Armji sowieckiej.

Tępienie opozycji w wojsku

Ryga, 3 listopada.

Wedle doniesienia dzienników, władze sowieckie dokonały aresztowania licznych członków armji czerwonej z powodu ich opozycyjnego stanowiska. — Największą aresztowań było w Leningradzie, Tule, Twerze i Włodzimierzu.

Spodziewana jest dymisja wielu wyższych dygnitarzy wojskowych.

Ukraińcy także chcą króla.

Lwów, 3 listopada.

Został tu podpisany przez delegatów *zarządu głównego ukraińskiej organizacji* monarchistycznej i przedstawicieli ukraińskiej partji ludowej akt połączenia, ustalając dla połączonych organizacji nazwę „Organizacja monarchistyczna".

Nowe stronnictwo stać będzie na stanowisku państwowości polskiej.



Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 6 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 gr. [illegible]) W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milim (na stronie 4 szpalt). [illegible] Zaręczynowe i ześlubne, po [illegible] [illegible] druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15 Redaktor odpow. Józef Burman.